

Krzysztof Budzyń (Śrem)

– Transkrypcja wywiadu przeprowadzonego dla Biblioteki Raczyńskich w ramach cyklu: "Historia Mówiona". Rozmawia Jacek Kubiak.

Materiał zmontowany.

1. MIEJSCE POCHODZENIA

Krzysztof Budzyń: Przyszedłem na świat w małej miejscowości Binkowo, 8 km od Śremu. Binkowo Była to droga polna, a później asfaltowa. Oczywiście chodziło się wtedy pieszo do szkoły, nie tak jak dzisiaj – dzieci wożone są do szkoły autobusem. Tak się złożyło, że od 1 klasy szkoły podstawowej chodziłem do szkoły sam, bez pomocy mamy, taty – czyli odważnym dzieckiem pewnie byłem. Chociaż przypadki były takie, że kolegów prowadził tatuś, dziadek, babcia itd. Wielu płakało, co zawsze mnie dziwiło w szkole – jak można płakać idąc do szkoły. Ta szkoła w Pyszącej była w starych budynkach najpierw, zanim w 66' wybudowano nową szkołę tzw tysiactatkę. Przez pierwsze 3 lata chodziłem do starych budynków, z których jeden był domem prywatnym, przerobionym na szkołę, a jeden z nich, by szkołą pruską – jeszcze z okresu przed I wojną św. O szkole mógłbym mówić bardzo dużo, ale myślę, że to mógłby być bardzo nudny temat, [uśmiecha się] jak to w szkole – tablica, nauczyciele. Ale muszę dodać, że był nauczyciel, którego bardzo miło wspominam – był to pan Ratajczak. Zresztą miałem kontakt z jego synem, póki jeszcze żył – zmarł dobrych kilka lat temu. A jego wnuk, to słynny Michał Merczyński, reżyser, twórca Animatora Kultury, wielokrotny dyrektor Małty w Poznaniu, Teatru 4 Kultur w Łodzi. Dobrze mówię? 4 Kultur? Chyba tak, bo rosyjska jeszcze tam była, oprócz tej naszej Wielkopolskiej. Byli Niemcy, Żydzi, Polacy i Rosjanie w Łodzi. 4 Kultur. [CIĘCIE] (02:21)

No, muszę wspomnieć moją babcie, Franciszkę Bratkowską z domu, która bardzo przyjazną osobą była. Do mojego 6 roku życia, kiedy zmarła. Ona czytała mi bajki, opowiadała mi o świecie. Te bajki pamiętam do dzisiaj. Oczywiście wspominam moja św. pamięci mamę, która zmarła 5 lat temu. Ona pochodziła spod Kórnika z kolei. Była z typowej rodziny chłopskiej. Duże gospodarstwo – Czołowo koło Kórnika. Mój dziadek, a jej ojciec – zmarł w 60-tych latach. Także pamiętam go, bo jeździłem na wakacje, pasłem razem z nim krowy. To było takie życie wieśniaka – nie kryję tego, raczej jestem dumny, że moje korzenie to wieś wielkopolska. I to jest właściwie wieś w środku Wielkopolski, bo Śrem i Kórnik, to właściwie serce Wielkopolski. Zresztą tu rodziło się Państwo Polskie, tu były pierwsze grody. Oprócz Gniezna, Giecz – Bnin i Śrem były w tej grupie pierwszych grodów Państwa Polskiego. I ci moi chłopcy – jak udało mi się sprawdzić w archiwaliach, to ci moi chłopcy już w zapisach się pojawiają w XVIII w księgach parafialnych. Oczywiście byli tutaj wcześniej. Myślę, że wielu moich tutejszych przodków pamięta czasy Piastów. I pewnie – tak jak Słowianie, przyszli tutaj przodkowie w V-VI wieku gdzieś ze stepów azjatyckich. I tutaj się

osiedlili. Oczywiście mamy domieszkę obcych narodów także, ponieważ przechodzili tutaj i Tatarzy, i Germanie, i Szwedzi... Trudno to dzisiaj sprawdzić, oczywiście jest metoda DNA, ale ona jest zawodna też. Dodam jeszcze, że rodzina mojego ojca, pochodziła w części po stronie babci z Binkowa. Czyli Bratkowscy byli w Binkowie w XVIII w. Dziadek przybył z Orkowa, a pra-pradziadek był w Daszewicach sołtysem. I to miało miejsce w XVIII w. I tak się składa, że wszystkie te 3 wsi, gdzie Bratkowscy się przewinęli, były w rękach Kapituły Poznańskiej, czyli jestem potomkiem chłopów poddanych Kościoła wielkopolskiego, z racji tej, że do końca XVIII w, moi przodkowie byli niewolnikami. Bo tak to wyglądało wtedy, że chłop polski - to jest jedną z tragedii polskiego narodu – to niewolnictwo polskich chłopów do końca XVIII w. Konsekwencje widzimy dzisiaj. Cała bierność nasza, społeczna polityczna – myślę - po części wynika właśnie z tego okresu niewolnictwa, gdzie mamy zakodowane w genach, że trzeba być pokornym i cichego serduszka. To pan może też wyciąć, to może nie jest polityczne, prawda? **(05:31)**

Dodam, że ci Bratkowscy pojawili się, jak mówiłem w XVIII w, w Binkowie. Przodkowie byli chłopami, później kilku przodków wyjeżdżało do pracy do Francji, wracali, się żenili. Ze strony ojca, bardzo ciekawą postacią był mój dziadek, Waław Budzyń, urodzony w Pyszącej, czyli wiosce kilka kilometrów od Bieńkowa. Walczył w armii Hallera, przedtem był w armii pruskiej, uciekł we Francji do wojska polskiego – to też jest ciekawa historia. Ale był pasjonatem ziołolecznictwa, zbierał zioła. Jeszcze parę lat temu, ludzie w Pyszącej i Bieńkowie znali go – że chodził do lasu i zbierał zioła. Miał bardzo bogatą literaturę poświęconą temu tematowi, przyjaźnił się z aptekarzem w Śremie, z panem Logą. I nawet pomagał mu robić niektóre maści, leki – na różne choroby. Zmarł przed urodzeniem moim. Miał bardzo ciekawe zbiory literatury różnej, nie tylko tej zielarskiej. Ale w czasie wojny wszystko przepadło, gdyż był wysiedlony z Binkowa do Generalnej Guberni, a w miejsce gdzie mieszkał, przyszli Polacy i spalili to w piecu w czasie wojny z braku opału. I tak to życie tych pokoleń się zmienia, przychodzą nowe pokolenia, oni odeszli, my odejdziemy za chwilę, czy może później lepiej bym wolał. Prawda, bo to życie jest bardzo piękne.

[CIĘCIE] (07:03)

Tradycja właśnie była bardzo niska. Na wsi u nas, raczej nie było czasu i nie było chyba też sił, bo to były inne priorytety. Raczej to była ciągła bieda, walka o byt. I pierwszym pragnieniem, nie było przekazywanie co robił pradziadek, tylko czy miska jest pełna.

[uśmiecha się] Prawda, i to także było w PRL-u. Pamiętam, że to była wielka bieda. PRL to była wielka bieda. Czasy przedwojenne, to była jeszcze większa bieda, bo znam z relacji mojego ojca, który ma 88 lat i wspomina wielokrotnie, że przed wojną na wsi, przeszło czasami dziennie kilku żebraków. Więc sytuacja w PRL-u była na pewno lepsza jak ta przedwojenna, wg relacji mojego ojca. Oczywiście ludzie na wsi, przy swej bierności społecznej, politycznej – dla nich wolność polityczna nie była zupełnie potrzebna. Zresztą dzisiaj też nie korzystają z niej w większości. **[CIĘCIE]**

To były poszukiwania już w latach 90-tych, kiedy już miałem pewien komfort też finansowy. Miałem zapewniony jakby byt wtedy. I wtedy, ta moja ciekawość świata – przedtem – całego świata, ona przeszła tylko jakby na ciekawość mojego kraju, później mojego województwa, później powiatu, później parafii, później wsi, a na końcu mojej rodziny. Nie znać swoich korzeni to grzech, wydaje mi się, prawda? Drzewo jest silne, kiedy ma korzenie znane przynajmniej, i mocne, inaczej liście opadają. I to był też bodziec, że udało mi się te zainteresowania w czasie, kiedy jeszcze nie oblegane archiwum było, i było to za darmo wtedy. Archiwum jeszcze nie robiło na tym biznesu.

Jacek Kubiak: Które archiwum? (08:57)

KB: Archiwum Archidiecezjalne w Poznaniu. Jeszcze się mieściło w starym budynku, w dawnym studium Lubrańskiego, w Akademii Lubrańskiego. Dzisiaj jest w nowym budynku od paru lat. Tam był – bardzo miłe wspominałem dyrektora, księdza doktora Konrada Lutyńskiego. Zmarł kilkanaście lat temu na raka. Bardzo mnie wprowadził do badań, pokazał mi wiele ciekawych sposobów zdobywania informacji. I wtedy właściwie poznałem już losy moich przodków ze strony Budzyniów, Bratkowskich. Do dzisiaj oczywiście wyrzuty sumienia mam, że nie zrobiłem do końca rodziny Labijaków i Waligórow, czyli przodków ze strony mamy. Ale jestem w trakcie zbierania i te zbiory rosną właściwie z miesiąca na miesiąc, bo i kuzynów do tego wciągnąłem, i dalszych krewnych. Musze tu wymienić Piotra Skąleckiego, członka Towarzystwa Genealogicznego w Poznaniu, który też i pomaga. **[CIĘCIE] (10:00)**

2. MIEJSCE ZDOBYWANIA WIEDZY

Rozpocząłem naukę w szkole podstawowej, wieku 7 lat, jak to było przyjęte w dawnych czasach, dzisiaj to się zmienia. I szkoła podstawowa, była dodatkową szkołą, bo właściwie to całą edukację zawdzięczam mojemu domowi, czyli ojcu, babci, mamie, książkom. Czytanie tworzy człowieka. Szkoła to... **[kręci głową]** może szkoły nie być, zresztą znam takich ludzi, którzy do szkoły nie chodzili, a sobie bardzo dobrze w świecie poradzili. M.in Edward i Atanazy Raczyńscy, nigdy nie chodzili jako dzieci do szkoły powszechnej, czy podstawowej. Mieli guwernerów swoich, czytali bardzo dużo. Moim guwernerem to była babcia, to była mama, to był ojciec. Ojciec był pasjonatem wiedzy, mama była bardzo pracowitą osobą, ciężko pracowała na tej wsi biednej. Prowadzili gospodarstwo jeszcze, ciężko zdobywali te pieniądze. Wiem co za radość była, kiedy kupił mi ojciec encyklopedię jednotomową. Było to w czasie, kiedy byłem w 7 klasie, no to czytałem tę encyklopedię od A do litery Ż. Hasło po hasło i każde hasło, to był nowy wspaniały świat. I dodać muszę, że tu wspominałem bardzo miłe, przez okres szkoły podstawowej bibliotekę w Pyszącej i panią Sławińską, która prowadziła tę bibliotekę. Spotykam ją jeszcze dzisiaj, jest w bardzo dobrej formie, wydaje mi się, że mało się zmieniła. Przeczytałem chyba wieleset książek, jakie były w ich zbiorach. I jeśli się nie przeczyta pewnych rzeczy w pewnym wieku, niestety nigdy nie wrócimy do tych rzeczy, do tych tematów, do tych autorów itd. Więc chyba

wszystko zawdzięczam czytaniu. Zresztą moi koledzy – czy to doktorzy, czy to profesorowie też twierdzą, że czytanie zrobiło z nich ludzi. Takich jakimi są dzisiaj. Bo gdyby nie czytali, pewnie w innych światach by żyli. Oczywiście nie byłiby gorszymi ludźmi, boi nie chcę dyskredytować ludzi, którzy nie czytają. Może oni mają zupełnie inne pasje w swoim życiu. **[CIĘCIE] (12:29)**

Skończyłem szkołę podstawową po 8 latach nauki i wtedy zapragnąłem zostać reperatorem sprzętu radiowo – telewizyjnego. I pojechaliśmy z ojcem do Poznania, do szkoły - zawodowej dodam, gdzie pani w sekretariacie pani powiedziała, że w tym roku naboru tam nie ma. Jeszcze była próba do Kalisza, do szkoły zawodowej, ale tam też nie było naboru i w końcu poszedłem do liceum w Śremie, co było najlepszym wyborem wtedy. I było przypadkiem. Wszystko co się dzieje to są przypadki. Tylko trzeba wyciągać wnioski z przypadków. Przypadkom trzeba pomagać też. Myślę, że to liceum to był bardzo trafny wybór, bo co ja bym robił po tej szkole zawodowej? Naprawiał bym telewizory może, może bym do technikum poszedł, może bym nie zdał do technikum, może w tej szkole zawodowej w Poznaniu spotkał bym kolegów, którzy by nie czytali i ja bym przestał czytać. Mogło by się tak potoczyć? Mogło, prawda? Całe szczęście przypadek był na tyle dla mnie miły, że pozwolił mi pójść do liceum i po czterech latach zdałem maturę i zdawałem na studia. Ale znowu przypadek, że zachciało mi się kilka dni przed egzaminami na Politechnikę Poznańską, na Wydział Budownictwa i Architektury – kąpać się w naszych stawach w Binkowie i nadepnąłem na butelkę. I dostałem jakiegoś zakażenia, zastrzyki bolesne i na egzamin w Poznaniu, w lipcu stawiałem się z zabandażowaną nogą, w kapciach i z gorączką. **(14:30)**

Oczywiście nie chcę się tłumaczyć, że to było powodem, że nie dostałem się na studia na Politechnice Poznańskiej. Odpadłem z egzaminów. W drugim terminie pojawiła się szansa na Politechnikę w Szczecinie, drugi termin, czyli wrzesień – na Technologii Chemicznej. Kolejny przypadek. Oczywiście chemia nie była nigdy moim głównym zainteresowaniem, ale z racji tego, że nauczyciele w szkole podstawowej i średniej wmawiali mi, że jestem matematykiem, a dodam, że z polskiego miałem piątkę i z historii też piątkę – uwierzyłem w tę moją misję matematyczną i trzymałem się Politechniki, czego oczywiście nie żałuję, gdyż – czując się humanistą dzisiaj, myślę, że prawdziwy humanista musi być matematykiem. Humanista bez matematyki, nie jest w pełni humanistą. Był taki program w Trójce, była dyskusja o inteligencji polskiej. I telefonowali do Trójki różni ludzie. Że oni się matematyki właściwie nigdy nie uczyli, czują się inteligentami, czują się ludźmi kultury. I po pewnym czasie zadzwonił profesor matematyki i wytłumaczył słuchaczom, że jak można być inteligentem bez znajomości matematyki, kiedy matematyka uczy logicznego myślenia, patrzenia na świat z perspektywy - przyczyna i skutek. I matematyka, uważam, jest matką wszelkich nauk, bo nie można być filozofem bez matematyki. Powiem jeszcze, że Szopen był dobrym matematykiem, Adam Mickiewicz był bardzo dobrym matematykiem – uczył matematyki w Kownie. Wielu pisarzy, których uważamy za humanistów, było matematykami. **[CIĘCIE] (16:23)**

Kończę Politechnikę w Szczecinie i wracam do rodzinnej wioski. Udaje mi się znaleźć pracę w Polimerze, czyli pracuję zgodnie z wykształceniem. Oczywiście szukam pracy przez dłuższy czas, to są lata 80-te. Praca jest już jakby dobrem, które jest niestety ograniczane, jest go za mało. Jest kryzys wtedy. Zresztą, kiedy żyję w kraju, to zawsze był kryzys. [uśmiecha się] Dzisiaj też jest kryzys, czyli kolejna fala. Jestem zahartowany w boju, więc następnych kryzysów chyba się nie boję. [uśmiech] I w tych 80tych latach pracuję w Polimerze. Pracuję tam od razu jako szef zakładu, mam 50 kobiet w moim zakładzie. Udaje mi się po roku czasu zostać wybranym przez załogę do Rady Nadzorczej. Mam pewne kłopoty z pewnymi osobami w zakładzie, gdyż nie jestem członkiem Związków Zawodowych. Ale też były osoby, które stały po mojej stronie, pomogły mi, że nic złego mi się nie wydarzyło w tych latach 80-tych. Oczywiście dodam, że nie byłem wtedy żadnym Solidarnościowcem, żadnym opozycjonistą. Przyglądałem się temu jako widz. I bardzo się z tego cieszę, gdyż dodać muszę, że w czasie studiów, jeden z profesorów powiedział, nam – grupie studentów:

- Dajcie sobie spokój z polityką, przyjdzie na to czas gdy będziecie starsi, a dzisiaj się zajmijcie nauką. Czego nie żałuję. **(17:58)**

I pracuję w tym Polimerze przez 2 lata, i oferta w prasie - „Przedsiębiorstwo prywatne spod Śremu zatrudni chemika”. Zgłaszam się, zgłasza się do mnie właściciel i przez kolejnych kilka lat, pracuję w prywatnej firmie. Jest to firma pod Dolskiem, produkuje bardzo ciekawe artykuły chemiczne, które właściwie konkurują z artykułami importowanymi z krajów zachodnich, wartych bardzo dużo dolarów, wtedy walutę obcą. I pracuję tam właściwie jako dyrektor firmy, robię kilka wdrożeń nowych produktów, bardzo ciekawa praca. Właściwie to są warunki polowe. Firma się dopiero tworzy, właściwie działa w parku, mieszamy to ręcznie. Mieszamy to w pojemnikach, których dzisiaj pewnie Inspekcja Pracy by nie dopuściła. Zlikwidowała by w jednym dniu taką firmę. Ale wtedy udało się tę firmę rozkręcić. Po kolejnych kilku latach, zgłasza się do mnie też pewien człowiek, proponuje mi założenie spółki, gdzie jestem wiceprezesem i współwłaścicielem. Spółka działa bardzo dobrze, do okresu wprowadzenia planu Balcerowicza. Kiedy nagle cała produkcja staje, wszystko się rozkłada. Koniec małych firm, duże wtedy też padają. Oczywiście nie mam za złe Balcerowiczowi, pewnie jest konieczny, co się okazało zresztą później. Udaje mi się sprzedać akcje tej firmy i po pół roku zakładam już własne, prywatne przedsiębiorstwo handlu hurtowego. I ta firma działa do dzisiaj, czyli w tym roku firma kończy 22 lata, czyli jak kobieta – jest w pięknym wieku rozwoju. Myślę, że firma jeszcze obdarzy nas nowymi firmami. I bardzo się cieszę, że ta firma przetrwała trudne lata, kiedy konkurencja w handlu jest coraz większa. I to właściwie tyle, jeśli chodzi o firmy. Ale muszę dodać, że obok tych firm pojawiają się takie jakby... Jest matka firma i pojawiają się córki, związane jakby z moimi pasjami, czyli pojawia się wydawnictwo. Oczywiście wydawnictwo niedochodowe. Jest to pasja i firma bierze na siebie koszty wydawania. Pierwsze wydawnictwo to było czasopismo „Śremski notatnik historyczny”. Pierwszy numer wyszedł w 2008 roku, czyli w

tym roku jest 5 lat. A że w roku wychodzą dwa numery, czyli w tym roku w grudniu, spodziewamy się 10 numeru. [CIĘCIE] (20:42)

3. MIEJSCE PRZEKAZYWANIA WIEDZY

KB: [ujęcie okładki pisma] Może zacznę od pokazania „Śremskiego Notatnika Historycznego”. Ale zaraz, moment, zanim go pokażę to dodam, że wcześniej udało mi się wydać Legendy ze Śreму, a właściwie to nie mi się udało wydać, ale wydał to Urząd Miasta w Śreмі. I znalazło się tu kilka legend, które wybrałem z moich zbiorów, z rysunkami mojego przyjaciela, lekarza śremskiego – Ryszarda Zawadzkiego. Proszę zobaczyć na jego piękne rysunki, [pokazuje książkę z rysunkiem do kamery] które pokazały te legendy w takiej przystępniejszej formie dla dzieci. Jest to drobny wycinek, szkoda że tylko tyle Miasto zdołało wydać, bo tych legend jest dużo, dużo więcej. Mam w swoich zbiorach – nigdy nie liczyłem tego, ale to są setki legend, gdyż jedna z wiosek koło Śreму - są to włości Jewki [fonet21:48] – magiczne wręcz miejsce w Wielkopolsce, nie tylko w ziemi śremskiej. Tam jest kilkanaście legend, które poznałem. Są to czasami legendy, które są zapisane w dwóch - trzech zdaniach, ale to są legendy, które żyły swoim życiem, przekazywane były z pokolenia na pokolenie. Wiele z nich, pewnie wymyślane było na potrzeby doraźne, żeby przekazać dzieciom. [CIĘCIE] (22:18)

Tych legend jest tak dużo, że nie chciałbym się na jednej skupić. Nigdy jednej nie pamiętam dobrze. Oczywiście mógłbym opowiedzieć kilka legend. Np legendę dotyczącą św. Jana w Binkowie. Jej tutaj nie ma, ona się tu nie zmieściła, ja myślę, że wrócę do niej w kolejnych zeszytach, czy może się uda wybór legend? Może nie wszystkich z 200-300 jakie mam w zbiorach, ale przynajmniej ze 100 legend krótkich opracować. I ta legenda z mojej wioski się tam znajdzie. Jest to legenda o św. Janie w Binkowie. Św. Jan, jest to staw wykopany przy drodze. W XIX w - kiedy budowano drogę asfaltową Śrem – Książ, kopano tam żwir. Ale miejscowi ludzie, opowiadali później swoim dzieciom, wnukom i prawnukom, że to miejsce jest właśnie legendarne, że ma nazwę od kościoła św. Jana, że dawno dawno temu, stał tam kościół, i kiedy Bóg przyszedł na ziemię, przebrał się w strój żebraka, przechodził przez tę wioskę koło tego kościoła, prosił o wsparcie, ale nikt mu nie pomógł i z racji tej – za karę – kościół zapadł się pod ziemię. I właśnie w tym miejscu jest stawek, oczko wodne. Oczywiście setki stawów w Polsce ma tego typu legendy. [CIĘCIE] [ujęcie okładki Śremskiego Notatnika Historycznego] To jest właściwie pierwszy numer, jaki ukazał się w 2008 roku, szczególnie jestem dumny, bo to było... [kiwa głową] pierwsze wydanie, prawda? I rozszedł się w nakładzie 2000 sztuk, niewiele zostało. Jest to – wydaje mi się – na lokalne czasopismo, dosyć sporo. I tu znalazły się różne tematy, zresztą zapraszam do internetu, jest tam spis treści. Nie chciałbym dzisiaj wspominać spisu treści, bo każdy artykuł ma też historię swoją i o każdym artykule, moglibyśmy zrobić osobny program. [CIĘCIE] (24:16)

Każdy numer – inna tematyka, spisy treści w internecie, na mojej stronie. [podnosi i pokazuje kolejne numery pisma] Trzeci – muszę tu dodać współludział bardzo dalekiego

kuzyna z Waszyngtonu, Josefa Szechli [fonet24:35] – zrobił mi fotografię grobu brata mojego dziadka pod Kairem, który poległ tam, będąc w Armii Andersa. Jest artykuł o tym. Szechla to jest bardzo ciekawy człowiek, można specjalny program zrobić. Mój dziadek ma tutaj wspomnienie - też ciekawy człowiek. O każdym można program zrobić. [podnosi kolejne wydanie] I tak po kolei, numer 5 – tu muszę podziękować władzom Książa Wielkopolskiego, sfinansowały cały numer. Jest on poświęcony 600-leciu lokacji miasta. 600-lecie, oczywiście też jest sprawą dyskusyjną, gdyż nie zachował się dokument lokacyjny, ale data 2010 jest bardzo piękną datą w historii Polski, bo kojarzy się z piękną bitwą, zwycięstwem oręża polsko – litewsko – itd., itd., więc data została przyjęta symbolicznie, jako 600-lecie miasta i okazją było do świętowania. Szósty z kolei, [pokazuje kolejną okładkę numeru] monotematyczny, zupełnie poświęcony przeciekawej historii przyjaciół Szopena, mieszkających na ziemi śremskiej. Mało kto sobie zdaje sprawę, że w powiecie śremskim mieszkało siedmiu przyjaciół Szopena z Paryża, którzy po powrocie do Polski, właściwie Polski nie było wtedy.. do kraju ojczyzny. Zamieszkali – czy to w samym Śremie, czy majątkach okolicznych. O tych ludziach można tu poczytać. O jednym z nich – Leonie Śmitkowskim, piszę biogram do polskiego słownika biograficznego. Wyjdzie – jak finansowo władze pozwolą – w roku przyszłym. [CIĘCIE] (26:20)

4. MIEJSCE WSPOMNIENÍ

Wspominałem tutaj pana Hermana Schreibera – rabin w Poczdamie, urodzony w Śremie w XIX w. Nr 2 czasopisma, jest poświęcony jego postaci, jego wspomnieniom, jakie powstały właściwie w jego środku życia, w latach 20-tych w Berlinie. Muszę dodać, że on całą młodość spędził w Śremie. Tutaj chodził do szkoły powszechnej – żydowskiej, później do gimnazjum, gdzie spotykały się obok siebie 3 narodowości. Byli Polacy, Niemcy, Żydzi. Żydzi towarzyszyli nam w Śremie, myślę, od bardzo dawna, chociaż pierwsze zapiski są z XIV-XV w, ale wydaje mi się, że Żydzi się pojawili w Śremie w XI-XII w. Dodać muszę, że pierwsze ślady Żydów na ziemi polskiej, dzisiejszej Wielkopolski, to jest X-XI w., kiedy Żydzi przybywają, po bardzo atrakcyjny towar tej ziemi. Zawsze atrakcyjnym towarem tej ziemi była siła robocza. I Żydzi w X-XI w przybywali tutaj kupować od naszych władców swoich poddanych. Piastowie, całą potęgę państwa zbudowali między innymi – podkreślam – między innymi, na handlu swoimi ludźmi. Wysyłali ich, poprzez kupców żydowskich m.in. do Hiszpanii, do Turcji, do Grecji, do pn Afryki. Wydaje mi się, że kilkanaście procent naszych przodków wywędrowało stąd – nie dobrowolnie, tylko w dybach, zresztą wielkim targiem niewolników w VIII-X w był Magdeburg i Praga czeska. [CIĘCIE] (28:12)

Herman Schreiber . Żyd ze Śremu, absolwent gimnazjum w Śremie, absolwent studiów w Berlinie, Wrocławiu – został naczelnym rabinem synagogi poczdamskiej. Tam spędził całe swoje życie, aż do momentu, kiedy opuścił Niemcy hitlerowskie, udał się do Wielkiej Brytanii, zresztą w 50-latach zmarł w Berlinie, kiedy przyjechał na specjalne nabożeństwo do Synagogi w Berlinie. Ale wracając do jego młodości – wyjechał ze Śremu, jak mówiłem, został w Poczdamie i był członkiem w Berlinie Towarzystwa Śreミアków. Żydzi, którzy

wyjechali ze Śremu przed I wojną światową, pewnie także i po I wojnie św. spotkali się w Berlinie i okolicznych miasteczkach, m.in. w Poczdamie, założyli w Berlinie w roku 1902, Towarzystwo Miłośników Ziemi Śremskiej, czyli Towarzystwo Śremiaków. I spotykali się w Berlinie, każdy z nich mówił o tym co się dzieje w Śremie, kiedy tu był, jakie wspomnienia. Wszyscy tu spędzili młodość. I w roku 27' w 25 rocznicę działania tego Towarzystwa, Herman Schreiber wygłosił odczyt pt „Moja młodość w Śremie”. Ten odczyt zachował się drukiem po niemiecku i przesłał mi go mieszkaniec Niemiec - pan Michael Müller i jak przetłumaczyłem ten tekst z pomocą germanistki z Pobiedzisk – pani Danki Banaszak, córki mojego przyjaciela, stwierdziłem, że tak piękny tekst o mieście, także moim, trzeba wydać koniecznie drukiem. I wkrótce się to udało, gdyż miałem już przetarte szlaki ze Śremskim Notatnikiem Historycznym. Żeby nie opóźnić sprawy, od razu drugi numer poświęciłem Schreiberowi. To był tak ciekawy tekst, że nie chciałem go zostawiać na później. I myślę że warto było, ponieważ numer trafił m.in. do instytucji w Niemczech, Stanach Zjednoczonych, dzięki czemu poznałem bardzo ciekawych ludzi – Niemców, Amerykanów żydowskiego pochodzenia, a jeden z nich doktor Edward Luft, na jeden tydzień przyjechał do Śremu. Dzięki temu mojemu czasopismu, które znalazł w Leo Beck Institute w Nowym Jorku. **[CIĘCIE] (31:12)**

Podobnie jak Polaków – Żydów, Niemców też było wielu ciekawych. **[CIĘCIE]** Ludwik Rohrmann – bardzo ciekawa postać, też muszę powiedzieć, że znalazłem go w internecie, kiedy penetrowałem strony webside niemieckie, znalazłem hasło - „Chrzastowo” - pisane nie przez „ą” tylko „on”, gdzie właśnie znalazłem ślady tej osoby. Był to bardzo zasłużony w Niemczech, a właściwie w Krauschwitz - przedsiębiorca, działacz charytatywny, naukowiec, wynalazca etc. Dodam ciekawostkę, że produkował wyroby ceramiczne i pierwszy w Niemczech złamał import ceramiki brytyjskiej do przemysłu chemicznego. Czyli było to bardzo ważne dla przemysłu niemieckiego mieć takiego człowieka jakim był Ludwik Rohrmann. Jako ciekawostkę dodam, że jako ceramik – pierwszy zaczął produkować skrzypce ceramiczne. I wyprodukował ich kilkanaście par. Niestety miały kilka wad. Były higroskopijne, a więc zmieniały dźwięk i bardzo łatwo się tłukły. I z tych kilkunastu egzemplarzy, pozostała jedna sztuka. Dosłownie jedna sztuka w zbiorach Muzeum Instrumentów Muzycznych Markneukirchen w Niemczech. I ta jedna sztuka, miała przyjechać w roku 2010 do Muzeum Sager koło Krauschwitz, gdzie była wystawa poświęcona Rohrmannowi, niestety władze muzeum odmówiły przesłania skrzypiec, z obawy przed utratą ostatniego cennego egzemplarza i na wystawie była tylko duża fotografia skrzypiec, które też sfotografowałem. To był jeden z jego wynalazków – ceramiczne skrzypce. Drugim wynalazkiem Rohrmanna, był sposób fotografii Ziemi z kosmosu. Pierwszy na świecie opatentował sposób wyniesienia aparatu **[podnosi palec wskazujący]** fotograficznego bardzo wysoko i robienia zdjęć. Oczywiście opisał to bardzo technicznie, zachowały się szkice. Urząd patentowy niemiecki przyznał mu stosowny patent ku temu. Dodam jeszcze, że Rohrmann to nie tylko przedsiębiorca, ale także działacz charytatywny. Bardzo dbał o swoich pracowników, budował szkoły dla dzieci, budował

przytulki dla starych ludzi, budował szpitale, budował wiele, wiele budynków użyteczności publicznej. **[CIĘCIE] (34:00)**

Rohrmann urodził się w połowie XIX w. W Chrzastowie mieszkał dosyć długo, a dodam też, że w Chrzastowie działała cegielnia polowa. Czyli od dziecka miał kontakt z ceramiką. I tutaj pewnie te jego pasje ceramiczne miały swój początek. Był świadkiem wypalania cegieł, wypalał może zabawki, może figury. Później, po szkole średniej, po pewnych studiach technicznych, osiadł w Krauschwitz i rozwinął wielki przemysł niemiecki. Ale z racji tej – muszę powiedzieć, że jego siostra urodzone też w Chrzastowie, pozostawiła ciekawe pamiętniki. A siostra jego 20 lat żyła w Chrzastowie i opisała życie powiatu śremskiego. Oczywiście też po niemiecku, jest to przetłumaczone i czeka na wydanie, nie wiem kiedy, czy środków wystarczy finansowych. Bo jednym z problemów, jest brak sponsorów. Muszę dodać, że łatwiej znajduję sponsorów dalej od Śremu, niż w samym Śremie. Jest to bardzo ciekawe, ale dotyczy to wielu osób w Polsce. Że łatwiej są zrozumiani gdzieś daleko, niż u siebie na swojej ziemi.

Jacek Kubiak: Dolsk. I burmistrz Dolska. To była też ciekawa postać. **(35:22)**

KB: Też ciekawa postać. Niemiec z Dolska. Pokażę może historię albumu, jaki wydałem kilka lat temu z okazji jubileuszu miasta Dolska. Była to 650-ta rocznica. **[otwiera leżącą na biurku książkę]** I szukałem wtedy do tego albumu różnych fotografii. **[pokazuje okładkę albumu „Nasz Dolsk”]** I między innymi znalazłem panią Evered-Gudrun **[fonet35:48]** mieszkającą w Baltimore, dzięki internetowi także, która – okazało się, jest córką burmistrza z czasów wojny – Adolfa Koppe. Adolf Koppe nie był typowym Niemcem, jak nam się wydaje, że każdy „Szkop” - to faszysta, zbrodniarz, morderca. Koppe był bardzo przychylny Polakom, zresztą z jego terenu mało Polaków zostało wysłanych do obozów czy na roboty do Niemiec. Najstarsi ludzie wspominają go jako bardzo dobrego człowieka. Jako dbającego o miasto, dbającego o porządek. Też dodają, że stworzył z Dolska pewne centrum turystyczno – rekreacyjne. Zaczął sadzić róże w Dolsku, dbał o jezioro, zrobił plażę w Dolsku. Zresztą w Dolsku, Wermacht miał przez pewien czas ośrodek wypoczynkowy. Był po prostu Niemcem, jakich pewnie było wielu w Polsce. Może zapomnianym – na pewno na sumieniu miał pewne grzechy. W tym czasie był pewnie członkiem NSDAP. Przybył tutaj z krańców zachodnich Niemiec na placówkę w Wielkopolsce – Wartegau w tym czasie. I historia tej fotografii jest taka, że dostałem od pani Koppe fotografię internetem, z możliwością opublikowania w tym albumie. **[wertuje książkę szukając tej fotografii]** I ta fotografia znalazła się na jednej ze stron okresu okupacji. Ciekawostką jest, że pani Gudrun stoi przed budynkiem w jakim zamieszkał burmistrz Dolska w czasie wojny. A tym budynkiem jest probostwo dawne, więc tutaj Koppe – muszę cofnąć te słowa, że był przychylny Polakom, gdyż wyrzucono proboszcza Polaka do Generalnej Guberni, a probostwo zostało przejęte przez Niemców na budynek prywatny. **(37:56)**

[pokazuje zdjęcie w książce] To jest ta fotografia, na której pani Gudrun ma kilka lat, dzisiaj ma pewnie kilkadziesiąt, nie chcę dokładnie mówić o jej wieku, bo bardzo dobrze się

trzyma, zresztą na Facebooku jest moją znajomą, sama mnie znalazła i zaproponowała mi, żeby zostać jej znajomym. Jako ciekawostkę powiem, że album wysłałem jej do Baltimore, ona pokazała go w telewizji Baltimore i mam z tego przedsięwzięcia 20 min nagranie – płytę DVD, gdzie nagrane jest, kiedy ona pokazuje ten album i mówi o kontaktach z Polakami dzisiaj. I mówi też o tym jak uciekała w czasie wojny z Dolska, ile przeżyła. Tak się stało, że wróciła z Dolska do Monachium po wojnie i poznała oficera amerykańskiego, wyszła za mąż i mieszka od lat 50-tych w Stanach Zjednoczonych. Zaprasza mnie do Baltimore. Przesłała mi kondolencje po Smoleńsku, zresztą tych kondolencji dostałem kilkanaście z Zachodu. I od Żydów, i od Niemców, i od Brytyjczyków, ale to jest też kolejny temat, żeby o tych ludziach kiedyś powiedzieć, jakie mają kontakty z Ziemią śremską i powiatem śremskim. Gudrun- Evered napisała wspomnienia z Dolska, przetłumaczone są na polski, czekają jak wiele, wiele i jeszcze raz powiem wiele innych, na pewien druk. Jeszcze przy okazji muszę powiedzieć o wspomnieniach – pan pytał o Niemców. Muszę tutaj wspomnieć oficera pruskiego z XIX w., który w latach 20-tych XIX w. kreślił mapy sztabowe i mieszkał kilka tygodni w Śremie, kilka tygodni w Dolsku, kilka tygodni w dworach ziemskich, i też zostawił wspomnienia, gdzie bardzo pozytywnie przedstawia Polaków, polską szlachtę, polskich chłopów. **[CIĘCIE] (40:00)**

Ostatnio wpadły mi w ręce wspomnienia pana Soszyńskiego. Może nie tyle wspomnienia, ile takie wademekum pod tytułem „Mieć koncepcję”. Facet, który urodził się w mojej wiosce, bardzo dawno temu – ponad 100 lat temu, mieszkał w Binkowie do lat siedmiu, powodem wyjazdu z Binkowa do Poznania było to, że bawił się zapalkami i podpalił stodołę i spaliło się wtedy we wsi połowa stodół, czyli kilkanaście stodół. I rodzina była atakowana zawsze, że syn jest winowajcą, chociaż myślę, że ubezpieczeni byli, a Państwo Pruskie wypłacało przez instytucje ubezpieczenia. Wyjechał do Poznania i został – jak pokazała przyszłość – jednym z największych przedsiębiorców PRL-u. Czyli – był przedsiębiorcą w systemie socjalistycznym. Oczywiście najpierw został przedsiębiorcą w krajach zachodnich, dopiero w 78 roku, na zaproszenie Edwarda Gierka, zaczęły powstawać w Polsce przedsiębiorstwa polonijne. On miał bodajże numer 12, **[CIĘCIE]** ale w obrotach i zyskach miał number one. Czyli był orłem w 70-tych latach. Pierwsza firma na Dąbrowskiego w Poznaniu u swoich krewnych w garażu, później firmy powstawały jak grzyby po deszczu, czego się dotknął to był interes. Ponieważ Polska w tym czasie to była zapaść gospodarcza - facet przywiózł firmę z Maroko wtedy. Wrócił tu ze swoim synem Wojciechem - dzisiaj właścicielem Oceanika w Sopocie, mam zresztą z nim kontakt. Właścicielem działającej jeszcze dzisiaj firmy Interfragrance w Poznaniu, jest jego wnuk – Filip Pawлуśkiewicz. Był kilka razy u mnie w Binkowie, zresztą wyjeżdżam teraz do Krakowa, spotkam się z Janem Kantym Pawлуśkiewiczem, znanym bardziej z pól artystycznych niż przedsiębiorstw gospodarczych. I ten Soszyński, stworzył jedną z największych firm polonijnych w latach 80-tych. Bardzo ciekawe materiały znalazłem w IPN na jego temat. Jest tam kilka teczek średnio po 400-500 stron, czyli 2000 stron materiału o jego życiu, jakie SB założyło mu w jednym roku – 86’, krótko przed jego

śmiercią. Kryptonim tej akcji był Casablanka – proszę nie kojarzyć z bardzo sławnym filmem, który się dzieje w Casablance. W Casablance w Maroku, stworzył kilka firm, m.in. produkcja chemii gospodarczej, kosmetyków, artykułów spożywczych. I kiedy nacjonalizacja była w tych latach w Maroko – Gierek zaprosił go do Polski i kilka statków przewiozło przedsiębiorstwo do Polski. **(43:09)**

Ale muszę tu się cofnąć do historii lat 50-tych po wojnie, kiedy Soszyński był prezesem kilku spółdzielni chemicznych. I w Warszawie, i w Łodzi. Niestety okres nie był sprzyjający działalności gospodarczej i Soszyński w 50-tych latach, mając już czterdzieści-parę lat – udało mu się wieczorowo skończyć studia na Politechnice Łódzkiej. W kieszeni 20 dolarów ponoć miał i wyjechał z Polski. I pierwsza stacja w jakiej się zatrzymał, to był Wiedeń i napił się Coca-coli. Za te dolary, wydał już część na Coca-colę. Oczywiście napisał, że ta coca-cola mu nigdy nie smakowała już, że był przeświadczony, że to jest piękny, metafizyczny, mityczny smak zachodni. Nie smakowało mu. Później pojechał do Paryża, gdzie w sercu właściwie perfum światowych, Polak z Binkowa rodem, produkował kosmetyki. I re kosmetyki produkował w garażu. Kupił na licytacji jakąś upadłą firmę, która zostawiła kilkanaście tysięcy flakonów, i sam - z przyjaciелеm, w garażu – produkował kosmetyki. Rozlewali je i sami akwizycyjnie sprzedawali je we Francji. Jako ciekawostkę dodam, że w tym czasie zgłosił zapach siana. W Teksasie był konkurs na zapach siana. Wpłynęło kilkadziesiąt pomysłów na zapachy siana z całego świata, oczywiście konkurs wygrał Soszyński. Zaproszony był do Teksasu, pojechał tam – dostał ofertę na 500 000 butelek ...i poddał się, ponieważ jego firmę to przerosło. Wrócił do Paryża, produkował nadal chałupniczo kosmetyki, po paru latach przeniósł firmę do Maroko. Przebywał w Poznaniu na ul. Pięknej i na ul. Polskiej stworzył centrum swoich firm. Niestety nigdy Soszyńskiego nie poznałem, czego żałuję, może moje losy zawodowo też by się inaczej potoczyły. On – chemik z Binkowa, ja chemik z Binkowa – może byśmy znaleźli w sobie jakieś bratnie dusze, tak mi się wydaje przynajmniej. Założył też firmy w Niemczech – w Hannoverze. W latach 80-tych, założył tam pierwsze sklepy polskie. **[CIĘCIE] (45:39)**

5. WŁASNE MIEJSCE

Chodzi o miejsce gdzie mieszkam. Mieszkam w małej wiosce, blisko Śremu. Czyli Śrem, z racji tego, że jest tu największym miastem – jest centrum tej ziemi. Tutaj się koncentrują wszystkie rodzaje władzy, instytucji itd. Zresztą dzielę miejsce między Binkowo, Śrem, nawet Poznań i inne miejsca w Polsce, ale śremska ziemia jest mi szczególnie bliska, zwłaszcza, że się z niej wywodzę. Moi przodkowie tu mieszkali. To jest szacunek także dla moich przodków. Żeby ich wspominać, żeby o nich pisać, żeby o nich mówić. I to nie tylko o moich krewnych, ale też o wielu, wielu zapomnianych ludziach, którzy tu mieszkali, tu pracowali, tu spędzili właściwie całe swoje życie. Podróże kiedyś nie były tak częste jak dzisiaj. Znam moich przodków, którzy nigdzie nie wyjechali poza swoją wioskę, parafię. I kilkanaście razy w miesiącu byli na targu w Śremie np. I to był ich cały świat. **[CIĘCIE]** Samo zdobywanie wiedzy, to już powinna być pasja, prawda? Żeby zdobywać wiedzę

jakąkolwiek, to trzeba tą wiedzę kochać. Trzeba być ciekawym świata. Bo życie, to jest ciągła podróż, jesteśmy ciągle w podróży, prawda? Jestem nawet tego pewny. I ta podróż jest tym ciekawsza, im więcej poznajemy krajobraz jakim jedziemy. Zawsze mnie interesowało miejsce w jakim jestem. Zresztą ktoś powiedział – Jeśli dobrze poznasz to miejsce, gdzie mieszkasz, to to miejsce cię pokocha. I to miejsce ci odda tę twoją ciekawość w dwójnasób albo jeszcze wielokrotność tego. Ciekawość jest motorem życia. Samo życie jest tak ciekawe, że – jak Edyta Geppert śpiewa „Kocham cię życie” - to jest tak piękna piosenka, że dałem ją na facebooku, i po wielu latach ciągle do niej wracam. Do miłości życia. A życie, to przede wszystkim wiedza też. Nie ma życia bez wiedzy. Życie bez wiedzy to jest wegetacja. **(48:00)**

Koniec całego materiału – długość – 48 min